



Dariusz Łukasiewicz
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz
ORCID: 0000-0003-1786-0149
e-mail: dluкас@ukw.edu.pl

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RF.2020.019>

Filozofia w Polsce po reformie z bydgoskiego punktu widzenia*

W Bydgoszczy na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego istnieje zespół może niezbyt liczny, ale dobrze się rozumiejący, współpracujący i zmotywowany do pracy. To są podstawy do optymizmu (umiarkowanego), który żywię wobec wyzwań rzucanych przez nowe prawo o szkolnictwie wyższym. Najpoważniejsze z nich są związane z czekającą nas ewaluacją, której podstawą mają być dokonania publikacyjne oceniane według obowiązujących od niedawna list wydawnictw i czasopism. I tutaj jest najwięcej wątpliwości. Uderzono bardzo mocno w środowisko bydgoskie, wykreślając z listy wydawnictw działające w Bydgoszczy wydawnictwo Epigram i degradując założone 20 lat temu i rozwijane z wielkim trudem czasopismo o randze ogólnopolskiej *Filo-Sofija*, w którym swoje artykuły publikowały przez lata osoby związane z różnymi ośrodkami z całej Polski, w tym z Poznania, Gdańska, Warszawy czy Lublina. Chciałbym wiedzieć: kto podjął decyzję o wykreśleniu z listy tego czasopisma i dlaczego? Jeśli zrobiliśmy coś źle, chcielibyśmy wiedzieć co i jak powinniśmy to poprawić. Nie mając tej wiedzy, której się nam odmawia, nie możemy podjąć żadnej racjonalnej decyzji co do dalszego losu tego czasopisma. Czy zauważone błędy i uchybienia są nienaprawialne i należy zakończyć działalność *Filo-Sofiji*, czy też warto w nią na-

* Tekst niniejszy jest minimalnie zmodyfikowany i uzupełniony o pewne nowe informacje w stosunku do wersji przedstawionej podczas panelu o sytuacji filozofii po reformie, który miał miejsce w trakcie XI Zjazdu Filozoficznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie we wrześniu 2019 roku.

dal inwestować z nadzieją, że znajdzie się w kolejnym wykazie na liście ministerialnej? Nic nie wiadomo. Odmawianie wiedzy w tej sprawie jest naganne z aksjologicznego punktu widzenia. Jeśli coś źle zrobiliśmy, to co było złe, a jeśli jednak nic złego nie uczyniliśmy, to dlaczego nas skreślono i powtórzę – kto to zrobił?!¹

Uważam, że zagrożeniem dla małych ośrodków, które zdołały wprowadzić przetrwać, mimo wprowadzenia liczby 12 jako warunku istnienia dyscypliny w ramach uniwersytetu, jest ograniczenie liczby słotów (udziałów jednostkowych) do 4 na każdą osobę. Problem polega na tym, że ograniczenie to eliminuje w parametryzacji dorobek osób aktywnych czy bardzo aktywnych, wykazujących się dużą liczbą wartościowych publikacji. Nadwyżka publikacyjna tych osób niwelowała pewne braki w zakresie publikacji zdarzające się innym osobom, niekiedy z powodów niezwiązanych z ich niską wydajnością badawczą, i pozwalała nadal istnieć². Zastosowano tu zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Osoby aktywne naukowo, pracujące w małych ośrodkach, do jakich niewątpliwie należy Instytut Filozofii w Bydgoszczy, mogą najwyczej stracić pracę w tych ośrodkach tylko dlatego, że w nich pracują, mimo własnych, niekiedy znaczących osiągnięć naukowych. Problemem jest też eliminacja z dorobku – ważnego do parametryzacji – rozdziałów w monografiach, które nie mają praktycznie żadnego znaczenia. To wszystko zaś stało się w pełni jasne dopiero w drugiej połowie roku 2019. W tym kontekście nasuwa się naturalny wniosek, że zasady parametryzacji za obecny okres powinny się odbywać według wcześniejszych reguł, tak, żeby można było racjonalnie zaplanować działalność publikacyjną z pewnym wyprzedzeniem. Tu zaś zmienia się reguły w trakcie gry, a jest to gra o przetrwanie. Wiadomo przecież, że proces publikacyjny od momentu złożenia tekstu do momentu jego ukazania się trwa około kilku miesięcy, a nawet do roku lub dłużej. Na osobną uwagę w tym kontekście zasługuje polityka redakcji czasopism znajdujących się na listach ministerialnych. Redakcje tych czasopism są zmuszone przez stworzone przez ministerstwo wytyczne do zamieszczania jak największej liczby tekstów w języku angielskim oraz do wysyłania otrzymanych tekstów do ekspertów zagranicznych. To kuriozalna polityka. Trudno spekulować, co jest jej przesłanką, ale pewne hipotezy

¹ W październiku 2019 roku wystosowałem, za radą byłej przewodniczącej powołanego przez ministra Jarosława Gowina zespołu ds. oceny czasopism, prof. Joanny Golińskiej-Pilarek, oficjalne zapytanie do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z prośbą o informację uzasadniającą tak drastycznie i szkodliwe dla środowiska oraz filozofii w Bydgoszczy decyzje. Żadnej informacji zwrotnej nie otrzymałem.

² Osoby przygotowujące swoje rozprawy habilitacyjne lub monografie profesorskie muszą pewien czas przeznaczyć wyłącznie na opracowanie naukowe i redakcyjne swoich monografii, siłą rzeczy ich aktywność publikacyjna jest w tym czasie znacznie mniejsza.

można formułować. Być może zakłada się, że opinia eksperta zagranicznego, najczęściej z obszaru anglojęzycznego, decydująca o przyjęciu lub odrzuceniu tekstu będzie bardziej rzetelna, bezstronna, kompetentna niż opinie recenzentów polskich? Jeżeli tak by było, to trzeba powiedzieć, że jest to założenie błędne. Ekspert zagraniczny nie jest przez sam fakt swojej zagraniczności bardziej kompetentny, bezstronny i rzetelny. Niejednokrotnie rzeczywistość okazuje się zupełnie inna. Recenzenci zagraniczni nie mają wystarczających kompetencji do oceny pisanych w Polsce tekstów dotyczących np. filozofii polskiej, jako że często nie posiadają o niej żadnej wiedzy, nie wykazują się też szczególną rzetelnością ani skrupulatnością w sporządzaniu recenzji, które bywają zdawkowe, ogólnikowe, zbywające, zupełnie wręcz bezwartościowe z punktu widzenia potrzeb doskonalenia lub skorygowania recenzowanego tekstu³. Deprecjacja kompetencji i zdolności polskich filozofek i filozofów sama w sobie jest naganna, bezzasadna i powinna skłonić odpowiedzialnych za ten stan rzeczy decydentów do pogłębionej refleksji nad założeniami prowadzonej przez nich polityki. Być może intencją jest tu włączenie nauki polskiej, humanistyki, a szczególnie filozofii w światowy obieg zainteresowania. Wątpliwe jest jednak w najwyższym stopniu, czy ta droga (przez marginalizację polskich ekspertów w procesie recenzowania nie tylko publikacji, ale i wniosków grantowych) to najlepszy środek do zamierzonego celu, jeżeli celem tym faktycznie jest podniesienie rangi polskiej nauki w świecie. Zmuszanie ludzi do pisania swoich tekstów w języku angielskim (będzie o tym jeszcze mowa poniżej), nie tylko nie przeniesie zamierzonych efektów, ale może przyczynić się do obniżenia poziomu naukowego publikacji. Poza tym prowadzi do atomizacji i rozbicia wspólnoty uczonych piszących w ojczystym języku, czytających się wzajemnie i podejmujących konstruktywną dyskusję oraz wymianę myśli. Dochodzi do sytuacji, gdy polskie czasopismo utrzymywane ze środków polskiego podatnika nie publikuje żadnych tekstów polskich autorów lub autorów, a wyłącznie teksty autorów zagranicznych. Bywa i tak, że eksperci zagraniczni sami przyznają, iż nie posiadają kompetencji do oceny przesyłanych im tekstów czy wniosków. Efekt tej polityki redakcyjnej jest taki, że maleje liczba polskich autorów i pisanych w języku polskim tekstów, zwłaszcza w nielicznych polskich czasopismach wyżej punktowanych niż większość, a i te, które otrzymały niższą punktację, kierowane chęcią uzyskania lepszego wyniku w następnej parametryzacji, wdrażają program anglicyzacji. Można jedynie żywić nadzieję, że jak nie udało się w przeszłości germanizacja i rusyfikacja polskiej kultury, tak i obecnie próba jej anglicyzacji zakończy się fiaskiem. Warto pamiętać, że najprawdopodobniej najbardziej czytane i niewątpliwie wybitne

³ Wiem, że istnieją takie przypadki. Posiadam recenzje spełniające wspomniane przeze mnie kryteria.

w swojej domenie dzieło polskiej humanistyki XX wieku *Historia filozofii* Władysława Tatarkiewicza zostało napisane w języku polskim i nie było recenzowane przez żadnych ekspertów „zagranicznych”.

Nie sądzę, żeby tych wszystkich możliwości i zagrożeń nie dostrzegali wprowadzający tzw. Konstytucję dla Nauki. Wydaje się, że chodzi o to, żeby zredukować poziom zatrudnienia i zlikwidować regionalne ośrodki humanistyczne, zamieniając uniwersytety w szkoły zawodowe, i dokonać redystrybucji nakładów finansowych z korzyścią dla tzw. uczelni badawczych czy flagowych, kosztem uczelni niemetroplitalnych.

Jeśli chodzi o listę czasopism, zespół ds. oceny czasopism w dyscyplinie filozofia przyjął od początku swojej pracy założenie, żeby na liście było jak najmniej polskich czasopism filozoficznych, a po pewnych działaniach interwencyjnych Komitetu Nauk Filozoficznych postanowił rekomendować, żeby jak najwięcej czasopism polskich otrzymało minimalną możliwą liczbę punktów (20). W moim przekonaniu tego rodzaju działanie „naszego” nieistniejącego już zespołu jest wysoce szkodliwe i niezrozumiałe. Uzasadnieniem dla takiej polityki miało być rozporządzenie Ministra dotyczące zasad ewaluacji czasopism. Ale widać wyraźnie, że inne zespoły zinterpretowały wytyczne z jego rozporządzenia w sposób zdecydowanie bardziej życzliwy dla polskich czasopism w ich własnych dyscyplinach. Podam przykład: zespół w dyscyplinie językoznawstwo awansował czasopismo 7-punktowe na 70-punktowe (*Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*). I to nie jedyny taki przykład. U nas nie było żadnego takiego awansu, przeciwnie – pojawiło się lekceważące degradowanie wszystkiego, co dało się zdegradować. Konieczna okazała się – nie do końca skuteczna – interwencja KNF, a gdyby nie ona, to zgodnie z pierwotnym planem zespołu na ministerialnej liście znalazłoby się zaledwie kilka polskich czasopism.

Kolejna sprawa, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego wielokrotnie stwierdzał, że listy czasopism i wydawnictw są potrzebne jako narzędzie do porównania jakości naukowej w poszczególnych ośrodkach w ramach poszczególnych dyscyplin i sprawiedliwego rozdziału środków finansowych, czyli – jak rozumiem – według zasług i dokonaniań. Otóż trzeba wyraźnie powiedzieć, że narzędzie to będzie bardzo niedoskonałe i może wręcz deformować obraz rzeczywistości. Tytułem ilustracji – kilka przykładów:

- za 4-stronicowy rozdział w monografii, powiedzmy wydanej w Springerze (odwołuję się tu do własnego tekstu), który *notabene* i tak jest bezwartościowy w sensie parametryzacyjnym z uwagi na ograniczenie liczby rozdziałów w monografiach przy ocenie dorobku, autor otrzymuje 20 punktów, a za liczący ponad 600 stron przekład z języka obcego ktoś inny otrzymuje 5 punktów!
- za liczącą 1500 stron wybitną monografię wydaną w wydawnictwie nieobecnym na liście, którą nawiasem mówiąc, miałem

przyjemność recenzować, jej autor otrzymuje 20 punktów, czyli znowu tyle, ile można uzyskać za 4 strony tekstu w wydawnictwie z listy ministerialnej⁴.

Czy to jest dobre narzędzie oceny jakości i wydajności pracy oraz rzetelna podstawa dla sprawiedliwej, motywującej dystrybucji środków finansowych?

Przede wszystkim jednak zupełnie niedopuszczalna jest deprecjacja polskich czasopism i języka polskiego. Uważam, że powinno być przynajmniej 2 lub 3 polskie czasopisma publikujące po polsku, w których można uzyskać co najmniej 100 punktów lub 200 punktów – tyle, ile ma ów legendarny *Mind*. Czy naprawdę niejednokrotnie znakomite artykuły w *Przeglądzie Filozoficznym*, *Ruchu Filozoficznym*, czy *Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej*, by podać tylko kilka przykładów, są zawsze 10 razy mniej wartościowe i mniej ciekawe dla czytelnika polskiego niż dowolny artykuł opublikowany w *Mind*? Podobnie jest z monografiami w języku polskim – dlaczego żadna nie ma szans na uzyskanie maksymalnej z możliwych liczby punktów (300)? Nasze środowisko stać na wartościową wymianę myśli bez pełnego kompleksów oglądania się na zagraniczne nazwy, marki czy autorytety. Mamy własną historię filozoficzną i czasopisma o wielkiej renomie w środowisku.

Ta postawa lekceważenia dorobku i wartości polskich autorów publikujących doskonałe teksty w polskich czasopismach i monografiach jest dla mnie nie do zaakceptowania. Chciałbym wiedzieć, dlaczego osoby o tym decydujące z takim właśnie lekceważeniem oceniły zarówno wieloletnią, żmudną pracę zespołów redakcyjnych, jak i wartość publikowanych w tych czasopismach tekstów. Tak bardzo komuś nie podoba się język polski czy też tak głęboko nie szanuje się jakości naszych badań naukowych? Tekst jest albo dobry, albo kiepski – żadne standardy COPE tego nie zmieniają. Do racjonalnie działającej redakcji zawsze powinna należeć ostateczna decyzja o druku.

W moim przekonaniu jedynym organem mającym mandat do opiniowania jakości czasopism i wydawnictw jest demokratycznie wybrany przez środowisko KNF, a nie żaden zespół powołany przez Ministra. Szkoda, że ta oczywistość nie może się przebić do świadomości polityków i urzędników Ministerstwa. Szkoda, że KNF jest tak mało asertywny i sprawczy w tych kluczowych dla nas wszystkich kwestiach.

Z innych spraw chciałbym zasygnalizować następujące:

- moim zdaniem zniesienie wymogu habilitacji i ograniczenie wymaganej liczby slotów do 4 będzie działać demotywująco i przyczyni się do obniżenia poziomu polskiej filozofii;

⁴ I nie jest tu żadnym godnym docenienia usprawiedliwieniem fakt, że monografia taka może być poddana ponownej ocenie przez Komitet Ewaluacji Nauki (KEN) i uzyskać 100 punktów, o ile powołani eksperci KEN zechcą uznać ją za wybitną.

- deklaracje, że w warunkach nowej ustawy nastąpi likwidacja „punktozy” są puste, sytuacja jest zupełnie przeciwna, byt dyscyplin i zatrudnienie osób będą zależęć wyłącznie od punktów zdobytych w czasopiśmie i wydawnictwach wskazanych przez Ministerstwo;
- założenie, że jeżeli Polki i Polacy będą coraz częściej pisywać w zagranicznych, przeważnie anglojęzycznych, czasopiśmie i wydawać tam swoje książki, to jakość polskiej filozofii i jej rozpoznawalność wzrośnie, moim zdaniem jest błędne; anglosaskie środowisko filozoficzne jest zamknięte i zainteresowane wyłącznie sobą, co jest samo w sobie faktem zrozumiałym i naturalnym; ich naprawdę na ogół nie interesuje to, co do powiedzenia mają nie tylko Polacy, ale też Francuzi czy Niemcy.

W moim przekonaniu humanistyka polska odniesie sukces wtedy, kiedy ktoś będzie uczył się polskiego, żeby studiować nasze dzieła napisane po polsku. Tak jak kiedyś np. Guido Kung przyjeżdżał do Krakowa i uczył się polskiego, by móc studiować u Romana Ingardena. To jest kryterium sukcesu polskiej filozofii, nie zaś to, że jakiemuś polskiemu autorowi udało się opublikować w *Mind*, MIT czy Oxford University Press.

W żadnym wypadku nie chcę powiedzieć, że nie doceniam indywidualnych dokonań czy wskaźników cytowalności poszczególnych autorek czy autorów polskich, publikujących w „renomowanych” czasopiśmie lub wydawnictwach zagranicznych, ale indywidualny i epizodyczny sukces tej czy innej osoby nie jest wskaźnikiem ani kryterium jakości i stanu filozofii polskiej.

W podsumowaniu zacytuję słowa wielkiego polskiego logika ze szkoły lwowsko-warszawskiej, światowej sławy i renomy, Jana Łukasiewicza. Stwierdza on, że:

Nauka jest wytworem myśli. Ażeby myśl jakaś należała do nauki, trzeba ją ubrać w szatę zmysłowo dostrzegalną, a więc wyrazić w słowach. Myśl choćby najgenialniejsza, ale zamknięta w umyśle jednego człowieka, nie należy do nauki, bo jest niedostępna dla kontroli naukowej. Chcąc zatem stać się pracownikiem naukowym, trzeba wyrażać swoje myśli w słowach. Najłatwiej to uczynić w języku ojczystym; należy przeto pielegnować swój język ojczysty, już nie tylko ze względów narodowych, ale ze względów naukowych. Starać się trzeba o czystość języka, o poprawną terminologię naukową i dążyć do stworzenia jasnego i ścisłego, a przy tym pięknego stylu naukowego. Tak więc pierwszym zadaniem naszym jest pielegnować mowę ojczystą i zdolność wyrażania się w tej mowie⁵.

⁵ Jan Łukasiewicz, „O twórczości w nauce”, w: *Łukasiewicz. Logika i metafizyka*, red. Jacek J. Jadacki (Warszawa, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, 1998), 9–38.